Rok XXIII. Petroków, 15 (27) Października 1895 r. Nr. 43.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie	rs. 3 kop. 20
półrocznie	rs. 1 kop. 60
kwartalnie	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w **Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników" B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W.	Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„	B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„	Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„	Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.			

Przyjaciołom, których staraniem w dniu 30 września odprawione zostało w kościele po-pijarskim nabożeństwo żałobne za spokój duszy żony mojej ***ś. p. Eugenii,*** oraz wszystkim obecnym na tymże nabożeństwie składam serdeczne podziękowanie

Bronisław Bieńkowski.

Dnia 28-go października, w bolesną rocznicę śmierci ***ś. p. Barbary Przyłuskiej,*** odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele po-Dominikańskim o godzinie 10½, na które niepocieszone córki krewnych i znajomych zapraszają.

USTAWA

kasy pożyczkowej przemysłowców m. Piotrkowa.

Cel kasy.

§ 1. Kasa prywatna przemysłowców m. Piotrkowa ma na celu wydawanie uczestnikom swoim pożyczek procentowych.

Kapitał kasy.

§ 2. Kapitał kasy składa się:

1) Z kapitału obrotowego, który powstaje: a) z 25-rublowych udziałów, b) z części procentu od pożyczek wydawanych uczestnikom kasy, c) z dobrowolnych wniosków od uczestników (§ 7).

2) Z kapitału rezerwowego, uformowanego: a) Z wpisowego od uczestników w ilości nie mniejszej nad rs. 1 od każdego i b) z części czystego zysku od ogólnych obrotów kasy.

§ 3. Kasa pożyczkowa mieć będzie skarbiec dla przechowywania sum, kaucyi, zastawów i dokumentów kasy. Klucze od kasy znajdować się będą: jeden u kasyjera, drugi u kontrolera.

§ 4. Na przedstawienie komitetu kasy, zebranie reprezentantów oznacza sumę gotowizny, jaka, po pokryciu rachunków bieżących, może się znajdować w skarbcu. Pozostała ilość gotowizny, wedle uznania komitetu, oddaje się na przechowanie do Piotrkowskiego oddziału Banku Państwa, lub do innych miejscowych instytucyj kredytowych, w gotowiźnie lub papierach procentowych.

Prawa i obowiązki uczestników.

§ 5. Uczestnikami kasy mogą być mieszkańcy Piotrkowa: przemysłowcy, kupcy lub rzemieślnicy. Życzący sobie uczestniczyć w kasie wnosi podanie na piśmie do Prezesa Komitetu, obowiązując się jednocześnie podlegać wszystkim przepisom ustawą niniejszą przewidzianym. Uczestnik otrzymuje książeczkę rachunkową, do której w pisywane będą, tak wnoszone przez niego do kasy sumy, jako też i udzielane mu pożyczki.

§ 6. Każdy nowowstępujący uczestnik, tytułem wpisowego, płaci jednorazowo najmniej rs. 1.

§ 7. Nadto, każdy uczestnik wnosi, na kapitał obrotowy, udział w sumie 25 rs. Wniosek ten może być płacony albo jednorazowo, albo w ratach miesięcznych lub tygodniowych, w ilości jednak nie mniejszej od 50 kop. miesięcznie, i 15 kop. tygodniowo. Oprócz tych obowiązkowych wniosków, mogą być składane w kasie sumy na przechowanie, nie wyżej jednak nad rs. 500 od jednej osoby.

§ 8. Uczestnik kasy, dopóki w niej pozostaje, niema prawa żądać zwrotu swego udziału pod żadnym pozorem ani w całości ani w części, wskutek czego, przelew, zastaw lub obarczenie udziału jakiemikolwiek zobowiązaniami, miejsca mieć nie mogą i obowiązywać kasy nie będą.—Dobrowolne wnioski uczestników wydają się im na każde żądanie, w całości lub części.

§ 9. Uczestnik, który wniósł udział całkowity, ma prawo otrzymać z kasy pożyczkę.

§ 10. Pożyczki wydają się na termin 3-miesięczny, z procentem 6% w stosunku rocznym na rzecz kasy, i—po ½% miesięcznie na pokrycie kosztów utrzymania kasy. Komitet kasy spłatę pożyczki prolongować może na następne trzy miesiące.

Uwaga. Minister spraw wewnętrznych, po zniesieniu się z Warszawskim Jenerał-Gubernatorem, ma prawo zmniejszyć wysokość procentów pobieranych na utrzymanie kasy, skoro, z rozwojem jej operacyj, stanie się to możebnem.

§ 11. Pożyczki, nie przewyższające swą wysokością wkładów uczestnika, wydają się na mocy piśmiennej jego deklaracyi, z rozporządzenia prezesa komitetu. Dla otrzymania pożyczki przewyższającej ilość wniesionych wkładów, uczestnik obowiązany jest przedstawić dwóch poręczycieli, albo też złożyć w zastaw papiery procentowe, gwarantowane przez rząd, listy zastawne lub obligacyje. Przyznanie pożyczki na zastaw lub za poręczeniem, zależy od decyzyi komitetu.

§ 12. Poręczyciel może ręczyć tylko do tej sumy, jaką sam może pożyczyć z kasy bez poręczenia. Poręczyciel zachowuje prawo otrzymania pożyczki, lecz po potrąceniu z niej tej sumy, za którą ręczył.

Uwaga. W razie wycofania się poręczyciela z grona uczestników kasy, pożyczający obowiązany jest przedstawić innego uczestnika.

§ 13. Wrazie ciężkiej choroby uczestnika kasy, pozbawionego rodziny, pozostali uczestnicy wyznaczają z grona swego jedną lub dwie osoby, które na żądanie chorego, podnoszą z kasy za swoim podpisem pożyczkę, i dysponują takową same na niezbędne dla chorego potrzeby, poczem zarządowi kasy przedstawiają rachunek z poczynionych wydatków. Dla chorego familijnego, pożyczka wydaje się za pokwitowaniem jego matki, żony lub kogokolwiek z krewnych.

§ 14. Spłata pożyczki dokonaną być może albo częściowo, albo jednorazowo, lecz zawsze w terminie, na jaki była wydana.

§ 15. W razie zobowiązania się przez pożyczającego do zwrotu całej pożyczki odrazu, należny procent potrąca się przy jej wydaniu.

§ 16. Jeżeli pożyczka zaciągnięta jest na rozpłaty miesięczne, to procent potrąca się za miesiąc z góry, z tem, żeby za pierwszy miesiąc pobrane zostały procenta od całej sumy, a za następne, aż do całkowitej amortyzacyi, z tej tylko części, która jeszcze do spłaty pozostała.

§ 17. Jeżeliby stan kasy nie pozwalał zadość uczynić żądaniom wszystkich żądających pożyczek, w takim razie pierwszeństwo zostawia się tym, którzy proszą o sumy mniejsze. Z pomiędzy zaś proszących o pożyczki w jednakowej sumie, ma pierwszeństwo ten, czyja prośba pierwej wniesioną została do dziennika kasy.

§ 18. Dochód czysty, osiągnięty w końcu roku z procentów od sum wypożyczonych, po potrąceniu, wedle uznania ogólnego zgromadzenia Reprezentów kasy, pewnej części z niego na kapitał rezerwowy, rozdziela się, jako dywidenda pomiędzy uczestników kasy, w stosunku do wysokości ich wkładów i—albo wypłaca się im gotowizną, albo też dolicza się do ich wkładów. To ostatnie ma miejsce, jeżeli uczestnik kasy nie pokrył jeszcze udziału całego.

Uwaga. Dywidenda rozdziela się tylko między uczestników, którzy wnieśli swe udziały przed początkiem roku; wszelkie zaś sumy wnoszone w ciągu roku na uzupełnienie udziałów, wchodzą w rachunek w następnym dopiero roku, przyczem dywidenda liczy się tylko od rubli całkowitych.

§ 19. Korzystanie z praw przysługujących uczestnikowi kasy, ustaje:

a) Jeżeli uczestnik usuwa się dobrowolnie, w którym to wypadku powinien zawiadomić kasę na piśmie; poczem przestaje być uczestnikiem kasy od 1-ego następującego miesiąca.

b) W skutek śmierci uczestnika, ponieważ prawa jego nie przechodzą na sukcesorów i

c) przez usunięcie uczestnika, na zasadzie postanowienia komitetu, zatwierdzonego przez ogólne zebranie Reprezentantów kasy, w razie naruszenia przepisów niniejszej ustawy.

§ 20. Uczestnik kasy może być usunięty jeszcze i w tym wypadku, jeżeli w ciągu trzech miesięcy nie wniesie należnych od niego sum, albo też nie spłacając pożyczki, zmusi komitet kasy do rozpoczęcia przeciw niemu kroków sądowych.

§ 21. Usuwający się, albo też wyłączony z grona uczestników kasy, jako też sukcesorowie zmarłych uczestników, mają prawo do zwrotu tylko rzeczywiście wniesionych przez siebie wkładów i do dywidendy tak wpisanej do książeczki rachunkowej, jako też i należnej za cały czas przebywania w kasie w roku rachunkowym.

§ 22. Sumy należne usuwającym się uczestnikom nie mogą być wcześniej im wypłacone, aż po zatwierdzeniu rachunków rocznych przez ogólne zgromadzenie Reprezentantów; w każdym atoli razie nie później roku po usunięciu się uczestnika.

§ 23. Usunięci uczestnicy, od dnia wykreślenia ich z grona członków kasy, nie mają prawa mięszać się do jej spraw pod żadnym pozorem.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Dąbrowy-Górniczej.

W czasie pobytu swego w Sosnowcu, J. E. Generał-Gubernator Warszawski hr. Szuwałow raczył przybyć i do Dąbrowy, gdzie zwiedzał szkoły, fabryki i zakłady Huty Bankowej, zainteresowany olbrzymią

pracą, jaka się w nich odbywa. Przy wejściu, od strony podjazdu, z produktów wyrabianych przez Hutę urządzono wystawę, udekorowaną kwiatami, zielenią i inicyjałami J. E.—Znalazły się tu gustownie ugrupowane okazy: surowego żelaza, szyn, blach, szrub, lasz kolejowych i olbrzymie walce fabryczne.

Jesień w całej pełni. Po deszczach pogoda ustaliła się nanowo i dni słoneczne, aczkolwiek zimne, pozwalają nam poruszać się swobodnie, dopóki słoty nie zaleją ulic czarną lawą błota i nie uwiężą nas, a raczej rodzin naszych w domach, na długie tygodnie. W r. b., dzięki ludziom dobrej woli, a zwłaszcza inicyjatywie p. A. inżyniera i energicznej pracy p. Ł., przynajmniej na głównych ulicach błoto trapić nas nie będzie. Chodnik zbudowany ze szlaki przy szosie głównej, wiodący do kościoła, już ukończono; cóż, kiedy ludzie złej woli psują go i ustalić się mu nie dadzą! Nie pomagają tu ani słowne perswazyje, ani zapory, ani nawet brutalna interwencyja stróżów; prawie rozmyślnie psują nocami to, co dniem naprawiono lub wykonano. Jedynym środkiem, byłby niezawodnie współudział wszystkich mieszkańców, wspólnemi siłami prześladujących szkodników bez miłosierdzia! Tembardziej tego potrzeba wobec tylko co zrodzonej myśli zadrzewienia całej Dąbrowy i uregulowania jej ulic. Praca to kosztowna i mozolna, a niesłychanie pilna, ze względu na zdrowie mieszkańców; błoto bowiem nie do przebycia, tamuje nadto rozwój towarzyskiego życia i, w najpodatniejsze miesiące zimowe, nie pozwala łączyć się we wspólnej zabawie, podczas której niejedna myśl pożyteczna zrodzić by się mogła.

Otwarcie np. nowego klubu, naznaczone na 27 b. m., zamierzono upamiętnić składkowym obiadem; gdybyśmy atoli częściej łączyli się w koła towarzyskie, niezawodnie, zamiast obiadu, postanowionoby np. ufundować ochronkę dla dzieci, pozbawionych opieki, których tu moc wielka.—Ale miejmy nadzieję, że myśl podobna napewno w czyn wcieloną zostanie za nią zaś pójdzie wiele innych, równie szlachetnych.

Gdy dzieci wałęsające się samopas, robotnicy pozbawieni pracy i wszelka inna bieda, znajdą instytucyje zdolne je przytulić, niezawodnie zmniejszy się ilość kradzieży, trapiących nas obecnie, niby plaga egipska. A propos myśliwych, których sporą liczymy garstkę, los ich, a raczej los psów myśliwskich, zasługuje na politowanie. Czyściciele nasi, nie przeczę, potrzebni bardzo gdy idzie o uprzątanie z ulicy psów bezdomnych, z szczególnem zamiłowaniem polują na psy myśliwskie i podwórzowe, jedynych stróży nocnych. Sport ten ma podobno jedynie na celu kieszenie łapaczów, którzy, złapawszy rasowego psa myśliwskiego, sprzedają go innemu myśliwemu, lub, zwracając go prawemu właścicielowi, żądają zwrotu kosztów za utrzymanie, kosztów zbyt wygórowanych, bo przechodzących nieraz rs. 10 za dni parę. Kosztownie, widocznie, żywią oni swych więźniów chwilowych... *S. I.*

Potworna zbrodnia i poprzednie anonimy.

W niedzielę, dnia 13 bież. mies., leśnik dóbr Dąbrowy Rusieckie, w powiecie łaskim położonych, niejaki Antoni Pawelski, odznaczający się niezwykle uczciwą służbą i starannem pilnowaniem lasów, po zdaniu dziedzicowi tygodniowego raportu, powracał do domu, do którego mu jednak nie sądzonem było powrócić!.. Nazajutrz bowiem nad ranem, drugi leśnik, przechodząc tą samą drogą, znalazł Pawelskiego, leżącego bez przytomności, pokrytego strasznemi ranami. Głowa jego była prawie zupełnie odarta ze skóry, żebra połamane, uszy poobrywane... Widocznie pastwiono się nad nieszczęśliwym wtedy nawet, gdy sądzono, że już nieżyje!..

Spieszne sprowadzona i umiejętnie zastosowana pomoc lekarska, zdołała ofiarę mordu przywrócić chwilowo do przytomności. Dzięki też temu, odkryto morderców. Umierający zeznał wobec miejscowego proboszcza, wójta gminy i strażników, że byli niemi dwaj włościanie sąsiedniej wsi Dębina, w towarzystwie trzeciego, którego poznać nie mógł. W kilka godzin po tem zeznaniu, Pawelski skonał.

Jako ilustrujące powyższą straszną zbrodnię, podajemy tu dwa znamienne fakty: 1) że w obronie, prowadzonych do aresztu gminnego w Dąbrowach Rusieckich, zbrodniarzy, stanęli włościanie tejże wsi z sołtysem na czele, przyczem z konwojującą łotrów policyją przyszło do formalnej bójki; 2) że zamordowanie Pawelskiego poprzedziły wielokrotne anonimy, adresowane do dziedzica, oskarżające Pawelskiego jakoby o systematyczną kradzież leśną, a mające na celu podkopanie opinii wyjątkowo wiernego sługi, w celu wysadzenia go z miejsca. Anonimów tych autorem, jak się teraz okazało, był jeden ze złodziei, a następnie morderców!..

Obu zbrodniarzy odstawiono do więzienia w Piotrkowie; trzech zaś hersztów oporu, stawionego władzom policyjnym, z polecenia naczelnika straży ziemskiej, aresztowano. Śledztwo sądowe w toku.

Z teki moich bajek.

Gwizdnął Kuba w podwórku tak, jak Kuba może,
A dzień był słońcem złoty
I cisza—ludzie poszli do roboty,
Tylko drób, dziobiąc śmieci, pozostał na dworze.
Jak tylko gwizdnął Kubuś, gdy tuż zaraz potem,
Indyk mu odpowiedział okrutnym gulgotem,
Aż się Kuba uśmiechnął i... gwizdnął raz wtóry.
Indyk znów... już pokraśniał, już łeb wzniósł do góry
Skrzydłami szurgnął sztywnemi,
Widać tak przywykł szkaradnie;
Zaś po co Kuba gwiżdże?.. tego tu na ziemi,
Chyba już ludzkość nie zgadnie!
Niby obaj pozornie na umyśle zdrowi,
Lecz ani tamten Kubie, ni ten indykowi
Psocąc w uporu zapale,
Ustąpić nie chciał wcale.
Śmiechu warte!.. ten gwiżdże, tamten odpowiada.
Ztąd rośnie u nas zwykle polemiczna zwada,
Często nawet trwająca,
Godzin z półtora tysiąca...
I nawet słuszną zda się;
Przy owym głupców zapasie,
Nie potępia nikt tego żadnem zdaniem dzikiem:
Od tego ten jest Kubą, zaś tamten indykiem.

Józef Waśniewski.

Z miasta i Okolic.

— **Wiadomości kościelne.** We czwartek przyszły przypada wigilija z postem do uroczystości Wszystkich Świętych; w piątek

SYLWETKI PROWINCYJONALNE.

I.

Feministka.

Ciocie i kuzynki nazywały ją „uroczem dzieckiem“ gdy owinięta w atlasy i koronki stawiała pierwsze kroki w buduarze mamy, słynnej w mieście elegantki, która mężem i znajomymi rządziła samowładnie, niby stara gęś w stadzie.

Gdy szczebiotać zaczęła, a zwłaszcza gdy dotknęła klawiszów fortepianu, nazwano ją „dzieckiem cudownem“, unosząc się nad jej talentem, trafnością odpowiedzi i dowcipem. — Wyrosła wreszcie, nieładna, o ruchach szorstkich, a grube, męzkie jej rysy, przy krótko strzyżonych włosach, okalających dość kształtną jej główkę falą kędzierzawych pierścieni, czyniły wrażenie, jak gdyby chłopca dla zabawki przebrano za dziewczynę. Uczono ją wiele, dużo nawet, ale bez planu i ładu pakowano do głowy, jak w worek złodziejski, wszystko, co popadło pod rękę. Wytworzył się z tego chaos nie do opisania, olśniewający pozorami, które, po dwóch przymiotnikach superlatywnych przyniosły jej trzeci „bardzo wykształconej panny“. Gdyby atoli, przycisnął ją kto, jak to mówią do muru, obdarł z błyskotliwych frazesów, i tu i owdzie połapanych postępowych teoryjek, nieprzetrawionych należycie, cały urok wionąłby natychmiast bez śladu, niby obłok mgły porannej, pod wpływem letniego słońca. Czytała wiele; było to atoli czytanie po łebkach, bez należytego zgłębienia przedmiotu, a co najważniejsze bez należytego doń przygotowania. Nie była pozbawioną zdolności, wyjątkowych nawet, i być może, gdyby wychowaniem jej kierowała dłoń silna i głowa rozumna, wyrosłaby na kobietę gruntownie wykształconą i pożyteczną. Ziarna wiedzy jednak jak groch z kapustą zmieszane, rzucone na urodzajną, lecz źle uprawioną niwę, zarunily ją chwastem i pokrzywami, z pośród których, gdzieniegdzie zaledwie, wybujał dorodny kłos zboża.

Dorosła. Nawykła od dziecka do hołdów, do pochlebstw, do królowania w rodzinie i pośród rówieśnic, nie mogła złożyć berła i przejść niepostrzeżona w tłum zwykłych panien, garnirujących salony. Były to czasy, w których szumne hasła emancypacyi niewieściej głośnym echem rozlegały się po salonach i buduarach, przedzierając się powoli i do skromnych bawialni rodzin urzędniczych. Feministki narobiły krzyku, niby stado gęsi na jarmarku, a ich napuszona frazeologija i coraz to dziwaczniejsze pomysły znajdowały oddźwięk nawet pośród męzkiej młodzieży, która opuściwszy tylko co ławy uniwersyteckie, czuła na wszelkie hasła postępu i nowatorstwa, otaczała najsłynniejsze z nich rojem satelitów.

Był to flirt swego rodzaju, któremu pokost, zaprawny domieszką rzekomej nauki, dodawał uroku. Panna Fela—bo takie imię nosiła nasza bohaterka—odrazu zoryjentowała się w sytuacyi. Macosza przyroda nie pozwalała jej rywalizować z towarzyszkami, więc postanowiła zdystansować je po swojemu. Z zapałem jęła wczytywać się we wszystko, cokolwiek napisano o emancypacyi kobiecej, nie umiejąc atoli oddzielić ziarna od plew, których było sporo, zwłaszcza w pracach najzagorzalszych feministek.—Osiągnęła cel zamierzony. Około panny, powszechnie uznanej za najwięcej wykształconą w mieście, grupować się poczęły całe tłumy młodzieży, wiodąc bez końca pełne krasomówczych okresów rozmowy, a jakkolwiek w niedługim bardzo czasie, zetknąwszy się z życiem i jego troskami, większość ochłonęła z uniesień i trzeźwiej spojrzała na świat Boży, panna Fela zdążyła przez ten czas wyjść za mąż, za bardzo przyzwoitego i względnie zamożnego człowieka, co naturalnie pozwoliło jej dalej uprawiać sport ulubiony.

I oto znajdujemy ją w buduarze, w gronie kobiet młodych jeszcze, lecz dobranych tak starannie, aby żadna nie zaćmiła urody i wykwintnej tualety pani domu. W pokoju dość obszernym, umeblowanym zbytkownie lecz jak głowa gospodyni bezładnie, w niewielkiej co prawda liczbie, znalazło się atoli miejsce i dla tyranów niewieściego rodu, przeważnie z rodzaju tych, którym pierwszy dopiero puszek ozdabiał rumiane oblicza, zdrowiem i młodością tchnące. Dym z papierosów, którymi nie gardziły panie i gwar ożywionej rozmowy, napełniały buduar atmosferą, wśród której człowiek o zdrowych zmysłach połapać by się nie mógł, o

w dzień Wszystkich Świętych odprawione zostaną o g. 4-ej po południu nieszpory zwyczajne i żałobne, oraz procesyje w kościołach: pobernardyńskim, podominikańskim i popijarskim. Procesyja na cmentarz grzebalny wyjdzie od Fary o god. 3-ej. W sobotę—Dzień Zaduszny. Nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach rozpoczną się o god. 9-ej wigilijami, poczem odprawia się Msze Św. z kazaniami i procesyje. W niedzielę, 3 listopada, summa w kościele pobernardyńskim ofiarowana będzie na podziękowanie Panu Bogu za pomyślne ukończenie restauracyi tegoż kościoła, oraz na intencyję wszystkich ofiarodawców, którzy swoim groszem przyczynili się do uskutecznienia podjętego dzieła.

— **Nowy, zimowy rozkład pociągów** na miejscowej stacyi, znajdą czytelnicy na końcu dzisiejszego numeru.

— **Obostrzenie nocnej warty.** W miejscowym magistracie, w ubiegły czwartek, zebrani obywatele miejscy, pod prezydencyją p. Prezydenta, radzili nad przedsięwzięciem środków dla większego zabezpieczenia mienia mieszkańców, do czego dała powód opisana przez nas w zeszłym numerze naszego pisma kradzież sklepu p. Julijana Bastrzyckiego. Po godzinnych przeszło naradach, postanowiono: 1) we wszystkich domach (zwłaszcza przy ulicy „Petersburkiej"), których place i ogrody rozciągają się na sąsiednie ulice, powznosić, od strony tych ostatnich, wysokie, silne płoty, obite drutem kolczastym lub gwoździami, aby utrudnić złodziejom dostawanie się od tyłów do wnętrza posesyj; 2) obowiązać, pod osobistą odpowiedzialnością, właścicieli wszystkich domów do utrzymywania stałych stróżów, którzyby się wcale nie oddalali z podwórza, zwłaszcza nocą; przed przyjęciem zaś stróża do służby, każdy właściciel domu winien żądać od niego świadectwa policyjnego, że zasługuje na zaufanie i nie był karany za złodziejstwo; 3) tych właścicieli, których posesyje mają podwójne wejścia, frontowe i tylne, obowiązać, aby te ostatnie na noc całkowicie były zamykane t. j. aby się można było dostać do domu *tylko* wejściem frontowem.

Dobre i to na początek; skuteczniejszem jednak od tego wszystkiego, byłoby, zdaniem naszem, gęste rozstawienie wartowników na wszystkich ulicach—pilnowanych i zmuszanych do ciągłej czujności. Nie pomoże bowiem ani płot, ani zamek, ani rygiel, jeżeli wszystko dokoła twardym snem spoczywa, dając złodziejom czas i zupełną swobodę!..

— **Kradzież.** W domu Eiznerowicza na ulicy Nowogrodzkiej, w nocy z dnia 23 na 24 b. m., znowu spełnioną została kradzież, tym razem w mieszkaniu piekarza Nachmana, izraelity, któremu rabusie zabrali wszystkie rzeczy, pieniądze i część pościeli. Dostali się do mieszkania, znajdującego się na parterze, przez okno od podwórza, wyważywszy przedtem okienicę.

— **Schwytanie złodzieja.** Około godziny 2-iej w nocy, z ubiegłego czwartku na piątek, przez okno od podwórza, dostało się na kurytarz tutejszego gmachu pocztowego dwóch złodziei. Tu jednak musiał ich spłoszyć jakiś hałas, gdyż z wielkim impetem, głośno trzasnąwszy temże oknem, wyskoczyli przez nie z powrotem. Stojący w blizkości na ulicy pocztowej strażnik ziemski Zajcow, usłyszawszy o tak spóźnionej godzinie takie nagłe trzaśnięcie okna i domyśliwszy się odrazu obecności złodziei, poskoczył nagle i przyczaił się pod furtą podwórza, do której, tej samej chwili poskoczyło dwóch ludzi. Zajcow w samej furcie chwycił jednego za kark, ale ten wywinął mu się z rąk, i uciekł uniósłszy z sobą pokaleczone ucho, i zostawiając na placu czapkę. Podczas tego, drugi zbir starał się ratować ucieczką przez płot, obok furty; ale Zajcow schwycił go nietylko rękami, ale i zębami za ramię. Zrobił się hałas—i złodziej tym razem dostał się do ula.—Więcej takich Zajcowów—a nastanie w mieście spokój.

— **Teatr.** Dnia 17 b. m., dawano „Kolejarzy", komedyję w 4 aktach, St. Łąpińskiego i H. Michalskiego.— Opuszczając względnie pochlebną ocenę tej sztuki, podaną już przez nas w właściwym czasie, zaznaczamy tylko, że obecnie odegraną ona została daleko gorzej niż w roku zeszłym. Z wyjątkiem p. Bogura w roli Szczęsnego, pani Walentowskiej w roli Felicyi i p. Tarnowskiej jako Sabiny, której to trójce nic zgoła zarzucić nie możemy i które to role uważamy za najszczęśliwsze w ich repertuarze—reszta artystów grała słabo, a niektórzy niżej wszelkiej krytyki. I tak: p. Orliński, wbrew swemu zwyczajowi, zanadto słuchał suflera, a grając bez temperamentu, był zbyt bibulastym prezesem; całą zasługą jego córki Flory (panny Wernik) jest chyba to, że umiała dobrze rolę na pamięć; p. Józefowicz nie potrafiła być ani trochę hrabiną Idaliją (co prawda, nie jej to wina); panna Milska (Maryja) bardzo dobra, jako naiwna w akcie pierwszym—w następnych stała się monotonną i płaczliwą; kontroler Drogiewicz, w interpretacyi p. K. Sarnowskiego, wydał się nam zanadto służalczym i szablonowym; nawet p. Korczak grał bez życia i w roli sekretarza prezesa zamało wykazał osobistej godności, a więcej jak gdyby zalęknienia. Najszczęśliwiej stosunkowo wyszli może z tej całej kolekcyi p. Brzechwa, jako inżynier Cienisz, oraz pp. Pol i Zamiłowicz, w maleńkich swych rolach Strzałkowskiego i Wacha.—Słowem, przyszliśmy do przekonania, że odegranie „Kolejarzy" było, dla goszczącej u nas artystycznej drużyny, zadaniem nad siły, utrudnionem jeszcze przez staranne stylowe tej komedyi opracowanie i zbytnią długość niektórych jej dyjalogów. M. D.

Przedstawienie 19 b. m. nie zgromadziło takiej ilości widzów, jakby spodziewać się należało ze względu na cel tyle sympatyczny, którym przejęci aktorzy i aktorki naszej trupy odegrali „Wicka i Wacka" Z. Przybylskiego tak dobrze, że wszyscy bez wyjątku na zupełną zasługują pochwałę, co z prawdziwą zaznaczamy przyjemnością. Pan Orliński w maleńkiej roli Fausta wyszedł prawie na plan pierwszy, odtworzywszy ją ze starannością w najdrobniejszych szczegółach. Pan Pol dowiódł nam, że ilekroć trafi na właściwą sobie rolę, umie i dobrze ją obmyślić i przeprowadzić z prawdziwym talentem. Jego Wicek sobotni był doskonałym typem dzielnego wiejskiego wisusa. Szczerze winszujemy mu tej roli.—Niepodobna przepisywać całego afisza; nie możemy atoli pominąć milczeniem p. Milskiej, która ślicznie odegrała Helenkę; p. Tarnowskiej za doskonałą postać Żymalskiej i p. Józefowicz za wyborną sylwetkę Pauliny.

W niedzielę, w sztuce „Robert i Bertrand" pp. Pol i Struczyński szczerze ubawili widzów.

Krotochwila O. Blumenthala i G. Kadelburga „Dwa Herby" zebranych dość licznie

---

co tym paniom idzie i po co się tu zeszły. W powodzi frazesów górnolotnych, naszpikowanych uczonemi cytatami, niby zając słoniną, zadźwięczał naraz metaliczny głosik pani domu i wszyscy, jakby makiem posiał, ucichli.

— Tak, moje panie—mówiła Fela,—minęły już bezpowrotnie czasy despotyzmu mężczyzn; nie będziemy dłużej ich zabawkami, cackiem do umeblowania salonów, niewolnicami ich zmysłowych pożądań, służebnicami zachceń i kaprysów. Czas zerwać wiekowe kajdany!.. Bo i powiedzcie, czy w czemkolwiek bodaj stoimy niżej od nich, panów świata?—Więcej powiem, przewyższamy ich o wiele i, gdyby to odemnie zależało jedynie, dobijałabym się nietylko o równe prawa, ale o bezwarunkową wyższość płci naszej, o przeniesienie berła władzy z ich szorstkich rąk, w delikatne dłonie niewieście. Wówczas tylko położyć by można kres wszelkim niedolom ludzkim,—nieprawdaż panowie?

— Bezwątpienia!—chórem zawołała gołowąsa młodzież, a jeden z nich, o wargach mięsistych i długim nosie, wyrośnięty jak młody dębczak, rzucając wymowne spojrzenie w stronę pani domu, dodał z zapałem:

— Tylko kobieta zdolną jest do panowania. Łagodne jej usposobienie, tkliwość, obok subtelnej wrażliwości i nadczułości nerwów, czynią ją o wiele podatniejszą do przodowania pracom społecznym, od nas, przez atawizm i wychowanie więcej skłonnych do walki brutalnej, do zdobywania siłą pięści tego, co daleko łatwiej łagodnością osiągnąć by można.

— Dalibóg, ani w ząb pojąć nie mogę, po jakiemu wy gadacie?—odezwał się milczący dotychczas człowiek już poważny, o wyrazie oblicza zdradzającym niezwykłą inteligencyję,—„gadacie" powtarzam, boć mową coś podobnego nazwać niepodobna.

— Ty zawsze wystąpić musisz z opozycyją, proszony czy nie—zmonitowała go pani domu zadąsana, — mógłbyś przecież wyrażać się nieco parlamentarniej.

— Do rodzaju parlamentu zastosowałem i ton oratorski.

— Z tobą walczyć niepodobna; jesteś zdeklarowanym przeciwnikiem postępu i zaśniedziałym konserwatystą.

— Ależ moja żono, jaki związek może mieć postęp z całą tą wiązanką bredni. Pozwól, pokażę ci całą galeryję feministek. Nie dotknę nikogo z obecnych, a okazy moje będą to szkice przeciętne, streszczające wszystko, co przynajmniej w naszem mieście zrobiły tobie podobne prowodyrki.

Pani Rozalija naprzykład, wiecznie zajęta coraz to nowemi projektami, którym nigdy urzeczywistnić się nie sądzono. Córkom swoim, anemicznym podlotkom, wtłacza w głowy moc przeróżnych nauk, panny tymczasem listu po polsku napisać nie umieją; w domu nieład, niby w tureckim wilajecie, służba kradnie na potęgę, a mąż po restauracyjach głód zaspakajać musi.

Dalej panna Otylija, twoja przyjaciółka serdeczna; zawraca głowy wszystkim redaktorom pism sążnistemi artykułami na rozmaite tematy, urządza odczyty i zebrania feministek, ale cóż, gdy panna szła na prawo, logika zboczyła na lewo i wszystkie poruszone przez nią sprawy społeczne, mielone na jednym i tym samym naturalistycznym młynku, dają jeno otręby w pośledniejszym gatunku.

Pani Adela znów każe uczyć córki swoje hygieny, prawa i estetyki; tymczasem sama siebie i obie swoje panny ściska gorsetami aż piszczą nieboraczki i w żaden sposób zrozumieć nie może, że ukrzywdzenie nauczycielki, a bodajby służącej, to czyn karygodny.—Doktorowa zaś pozuje na wielce oczytaną niewiastę, niezależnych przekonań; zwłaszcza ekonomija polityczna stanowi jej słabość chroniczną. Reformowałaby wszystko i wszystkich; w domu jej atoli, który na gwałt reformy potrzebuje, istny Pociejów i giełda lichwiarska, a rachunki niezapłacone po sklepach tworzą już grube foliały.

Panna Antonina nakoniec, nikomu nie daruje, na nikim suchej nitki nie pozostawi, plotki i małomiasteczkowe zawiści zmięszała z jednym teoryjami mistrzów naturalizmu w jeden garnek i warzy kaszę, którą obdziela kogo napadnie, pozując na zapoznaną męczenicę, ofiarę tyranii mężczyzn, którzy na jej wdziękach poznać się nie umieli. A co? Ładny garniturek. Przyjrzyjcież mu się uważnie.

Z temi słowy opuścił zgromadzenie.

— Wstecznik, zacofaniec, tyran!— rozległy się echem głosy niewieście.—Biedna Fela! *Janek.*

na przedstawieniu wtorkowem widzów zabawiła szczerze humorem, dalekim od dwu znacznych konceptów, a mimo to ożywiającym sztukę komizmem sytuacyj, zachodzących pomiędzy przedstawicielami dwóch odrębnych społeczeństw: zaśniedziałej w przesądach arystokracyi europejskiej i—pojmujących honor na swój sposób, pełnych energii, yankesów. Córka bogatego amerykanina, handlarza wieprzami, wyszła za mąż za potomka niemieckich rycerzy, co jeszcze czasów wojen krzyżowych złote zdobyli ostrogi. Ojciec młodego małżonka, stary arystokrata, nie może pogodzić się z ojcem panny młodej, typem przeciętnego yankesa, który własnej ciężkiej pracy zawdzięcza wszystko. Oto kanwa, na której rozgrywają się sceny pełne zdrowego humoru i szlachetnej tendencyi, stawiające „Dwa Herby" w rzędzie sztuk niepośledniej wartości, gdyby nie akt pierwszy, stanowczo zadługi i zbyt nudny. Aktorzy nasi sztukę odegrali bardzo dobrze, równo i składnie, a już na szczególniejsze wyróżnienie zasłużyli p. Orliński, baron von Wetting i p. Pol, Mister Forster — obaj doskonali przedstawiciele dwóch odmiennych typów, które odtworzyli z prawdą i talentem.

P. Pol wybrał na swój benefis melodramat „O Dziecko", który ongi cieszył się wielkim powodzeniem w Warszawie.—Benefisant, który zabawił nas nie raz jeden grą swoją pełną szczerego komizmu, spodziewa się, i słusznie, licznego zebrania w sali teatralnej 15 listopada w 15 rocznicę swej pracy scenicznej. Ł.

— **Koncert.** W dniu 4 listopada, w sali tutejszego teatru, wystąpi z koncertem skrzypek, p. Jan Pillarz, znany z występów muzycznych w Berlinie, Dreźnie i Wrocławiu, były uczeń słynnego Wilhelmiego. Współudział w koncercie przyjmą b. laureatki Konserwatoryjum Warszawskiego: pp. Marta Miro, śpiewaczka, i Anna Jankowska, pianistka, znane z występów w Towarzystwie muzycznym. Szczegółowy program podadzą w właściwym czasie afisze.

— **Z Pabijanic.** W dniu 19 b. m. przypadła 15 letnia rocznica utworzenia miejscowej straży ogniowej ochotniczej; więc dla uczczenia tej pamiątki, rano, punkt o 6-ej, w miejscowym kościele odbyło się solenne nabożeństwo z asystą; wieczorem zaś strażacy przybyli wraz ze swemi rodzinami do miejscowej sali teatralnej, gdzie tańczono do rana. W trakcie zabawy naczelnikowi swemu p. Jul. Kindlerowi, straż ofiarowała na pamiątkę, jako twórcy swemu i tyloletniemu przewodnikowi, srebrny puchar z okolicznościowym napisem; zaś trzem członkom czynnym, pozostającym bezustannie od samego początku utworzenia straży, wręczono po srebrnym zegarku, z takąż dewizką i napisem. Wodzirejem i dyrygentem zabawy był naczelnik 3 oddziału p. Ludwik Kindler, który umiejętnem obchodzeniem się w kole różnorodnych ludzi zdołał utrzymać pełną harmoniję, ochotę i wesołość, co bardzo dodatnio wpłynęło na powodzenie zabawy. Wszystkich osób, licząc i płeć piękną, było przeszło 240. Wielką pomocą panu K., w zorganizowaniu zabawy, byli pozostali oddziałowi naczelnicy pp. Frejzler, Ludwik Knote i Lorentz. Dodać wypada, iż nie zauważyliśmy ani jednej osoby w zbyt wesołym humorze, nie wszczęto żadnej sprzeczki—słowem, panował wzorowy porządek, jaki rzadko się trafia, nawet w wyższem towarzystwie. A była tu przecież tylko klasa robotnicza i rzemieślnicza. K.

— **Z Radomska,** donoszą nam pod dzień 16 b. m. o pożarze fabryki Ruziewicza, co następuje: „W dniu wczorajszym, około godziny 3-ej po południu, miasto nasze, po dłuższej ciszy, zaalarmowane zostało groźnym pożarem, wynikłym w fabryce wełny sztucznej S. Ruziewicza i dzięki tylko energicznemu ratunkowi administracyi fabrycznej, łącznie z siłami fabrycznemi braci Tohnet i Kohn, oraz przybyłej straży ogniowej ochotniczej—ogień w niespełna 4 godziny został umiejscowiony i pomimo iż fabryka była czynną w czasie wypadku, z ludźmi katastrofy nie było. Pastwą niszczącego żywiołu padła cała fabryka, wraz z maszyną parową o sile 80-u koni i maszyna do oświetlania elektrycznego. Zabudowania zaś, jak kotłownia, farbiarnia, dezynfekcyja i domy mieszkalne, niemniej fabryka ceraty—uratowane. Spalona fabryka była zaasekurowaną w towarzystwach „Jakor" i „Salamandra" na rs. 6400 a i w rządowym na rs. 4100; natomiast zapasy wełny, surowych materyjałów i wszelkie inne utensylija wcale szacunkiem asekuracyjnym nie były objęte. Właściciel fabryki, dla dania zarobku 150 robotnikom swoim, pracującym w jego fabryce ceraty—sprowadza nową lokomobilę, która ma służyć jako motor, do czasu sprowadzenia nowej parowej maszyny. D. R. W.

— **Ubogi uczeń ostatniego kursu szkoły Aleksandryjskiej,** prosi, za naszem pośrednictwem, o ofiarowanie mu jakiego znoszonego szynela na zimę, bez którego już przechodził jeden rok. Istotnie, można sobie wyobrazić, co biedny chłopiec wycierpiał. Wpis za petenta, opłaca zwykle Towarzystwo Dobroczynności dla Chrześcijan.

— **Rs. 10,** złożone w Redakcyi przez p. Doktorowę Wygrzywalską, wnieśliśmy, za zezwoleniem szanownej ofiarodawczyni, do kancelaryi miejscowego gimnazyjum żeńskiego, na wpis dla M. K., uczenicy klasy 2-iej.

— **Pożary.** Na folwarku Osiny w gm. Chabielice, 11 b. m. spalił się dom drewniany, zaasekurowany na sumę rs. 140, należący do Daniela Rozenbauma. Ruchomości nieasekurowanych spaliło się za 430 rs. Przyczyna pożaru niewiadoma.—Tegoż dnia we wsi Mzurki, w gm. Woźniki, spaliły się: dom drewniany, obora i stodoła, zaasekurowane na sumę rs. 760, należące do Magdaleny Grzywińskiej. Pożar wynikł z podpalenia; winnego atoli nie złapano.

— **Pożar.** W dobrach Ochotnik, stanowiących własność p. Urbańskiego, dnia 9 b. m. spaliły się, z przyczyny niewiadomej, dwie stodoły zapełnione niemłóconem jeszcze zbożem.

— **Bez dozoru** pozostawiony w chacie sześcioletni syn włościanina wsi Trząs w gminie Kluki, Władysław Lulak zapalił na sobie ubranie od ognia, płonącego na kominie. Przytomny dzieciak, widząc, co się dzieje, pobiegł do poblizkiego rowu, napełnionego wodą, co zobaczyła Julija Śliwka. Ta, pospieszywszy dziecku z pomocą, palące się ubranie zagasiła, bez wielkiej dla dzieciny szkody.

— **Przy pracy.** Na folwarku Siomki w gm. Krzyżanów, Wojciech Panicz, kopiąc studnię, przyciśnięty został ziemią, która się obruszyła. Wydobyto go bez życia.

— **Zmiany służbowe.** Burmistrzem miasta Będzina mianowany został asesor kolegijalny, Kostanty Berzeniew; kancelistami Izby skarbowej piotrkowskiej — Bronisław Maciejewski i Paweł Popow.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz, ks. Roman Smoliński przeniesiony został do parafii Gołonóg, w pow. będzińskim.

— **Pomnik ś. p. Bądzkiewicza.** W piątek 25 b. m., po nabożeństwie w kościele po-Pijarskim przy ulicy Ś-Jańskiej w Warszawie, odsłonięto i poświęcono pomnik ś. p. Bądzkiewicza, profesora języka i literatury polskiej w Piotrkowie, Wilnie i Warszawie.

— **Grabież.** Na włościanina wsi Gazomia gm. Bogusławice, Józefa Janaraszczaka, idącego z karczmy we wsi Wola Moszczenicka, napadli mieszkaniec wsi Gajkowice Wincenty Bykowski i mieszkaniec Woli Moszczenickiej Kazimierz Rękorajski, a pobiwszy go, ograbili z 14 rs.

— **Wypadek.** W Krośnie, pod Gorzkowicami, 18 b. m. zawaliła się stajnia, przyczem zabitą została klacz angielska, wysokiej wartości i pokaleczony ogier. Gdyby nie przytomność stelmacha, który został atoli poraniony, wypadek przyjąłby groźniejsze rozmiary i spowodował śmierć lub kalectwo kilku ludzi.

— **Polowanie.** We wsi Korytno pod Przedborzem, 17 b. m. odbyło się jedno ze świetniejszych w bieżącym sezonie polowań u p. A. W. właściciela majątku.—W 10 strzelb zabito 75 zajęcy, jednego lisa i dwóch rogaczy. Rezultat podobny zawdzięczać należy skrzętnemu gospodarstwu myśliwskiemu, zaprowadzonemu w tych dobrach.

— **Łódź-Pabijanice.** Na czele inicyjatorów kolei żelaznej z Łodzi do Pabijanic stoi jeden ze znanych przemysłowców pabijanickich. — Fabrykanci wybudują kolej za własne fundusze, kosztem 355,595 rs., bez taboru, podług planu sporządzonego przez inżyniera Kossobudzkiego. Linija przejdzie przez Rokicie, Chachuły, Widzew, strumyk za Rokiciem i rzekę Ner.

— **Herman Konstadt,** jeden z najstarszych i najpoważniejszych kupców łódzkich, rozstał się z tym światem 20 b. m. w Łodzi. Zmarły rozpoczął działalność kupiecką od małego, i stopniowo dorabiał się majątku; dziś pozostawia milijonowy spadek. Był on przewodnikiem całej masy swoich współwyznawców, honorowym radnym miejskim, członkiem zarządu straży ogniowej, członkiem założycielem towarzystwa kredytowego miejskiego i banku handlowego, fundatorem domu starców płci obojga, który hojnie uposażył. Ubodzy tracą w nim hojnego opiekuna, miasto użytecznego obywatela.

— **Koncert lutni łódzkiej.** W tych dniach zapadła decyzyja zarządu „Lutni łódzkiej" co do koncertu 9 listopada r. b., którym śpiewacy bawełnianego grodu zamierzają otworzyć sezon zimowy. Koncert okrasi występ Stanisława Barcewicza, oraz chór „Lutni", który zaprodukuje kilkanaście nowych utworów.

— **Wyścigi konne w Łodzi.** Według informacyi niektórych członków Towarzystwa Wyścigów Konnych w Pławnie pod Radomskiem, towarzystwo to prawdopodobnie nie będzie wskrzeszać projektu przeniesienia swego toru do Łodzi, pomimo, że Warszawskie Towarzystwo Wyścigów Konnych, w takim razie, swój tor tam urządzi! Wyścigi w Pławnie mają charakter zabawy raczej prywatnej niż publicznej, a większość członków Towarzystwa Pławieńskiego, mieszkając w promieniu zaledwie kilkunastomilowym od Pławna, zjeżdża się tam na wyścigi, jak na miłą zabawę sąsiedzką, nie szukając w niej zysku ani z trybun, ani z totalizatora, a mając jedynie na celu popieranie hodowli półkrwi — która już zdobyła pewne rezultaty.

— **Pan Hartman,** który otrzymał odpowiedź odmowną na prośbę o pozwolenie wzniesienia fabryki maszyn w gubernii piotrkowskiej, podobno—jak donosi „Nowoje Wremia"—czyni obecnie starania o pozwolenie na zbudowanie takiejże fabryki w gub. Jekaterynosławskiej.

— **Posiedzenie** Tow. pop. rus. przem. i handlu, oddziału łódzkiego, odbędzie się w przyszłym miesiącu. Na porządek dzienny, między innemi, wejdzie sprawa udziału przemysłowców ruskich na kongresie na przyszłorocznej wystawie w Niższym Nowogrodzie.

— **Zamierzona zmiana umundurowania** wojskowego, a zwłaszcza zmiana barwy sukna, wywołała znaczne ożywienie w produkcyi sukienniczej w naszym okręgu fabrycznym.

— **Brak służby.** Mieszkanki Łodzi narzekają na dotkliwy brak służby kobiecej. I u nas podobno nie lepiej.

— **Zabójstwo.** Ślusarz R. w Łodzi, po odebraniu należności w fabryce, udał się wraz z żoną do szynku, gdzie oboje oddali się z całem zapamiętaniem libacyjom, które wywołały wreszcie kłótnię o rubla srebrnego. Mąż, rozgrzany trunkiem, butelką uderzył żonę w głowę i ranił ją tak ciężko, że nieszczęśliwa, po kilku dniach, wyzionęła ducha.

— **Szantaż.** Ofiarą szantażu 17 b. m. padły trzy składy materyjałów aptecznych w Łodzi, do których kolejno zgłaszał się jakiś młodzieniec 22-letni i przedstawiał piśmienne zamówienie świeżo otwartej w Łodzi apteki B. Głuchowskiego. Składy wydały towary, lecz zamówiennie, jak się później okazało, było sfałszowanem i pieczęć firmowa podrobioną. Oszusta dotąd nie wykryto.

— **Wincenty Bednarzewski,** b. radny magistratu łódzkiego, zmarł w Łodzi w dniu 23 b. m. w 74 roku życia. Sędziwy starzec cieszył się zawsze ogólną sympatyją i był powszechnie znany jako człowiek szlachetny i prawy. Łódź prawie cała przy nim pobudowała się i wzrosła.

— **Zaślubiny**. W kościele parafijalnym w Mieleszkach, w dniu 23 b. m. odbył się obrzęd zaślubin, znanych w szerszych kołach naszego grodu p. Witołda Marczewskiego, radcy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, z panną Zofiją Kochanowską z Bedonia pod Łodzią.

— **Ustawa tow. cyklistów** w Kielcach została przez władzę zatwierdzoną.

— **Towarzystwo opieki nad zwierzętami.** Członkowie warszawskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami w Łodzi, postanowili utworzyć samodzielne towarzystwo.

ROZMAITOŚCI.

Ostracyzm towarzyski. W Batumie lekarz wolnopraktykujący, pan D., doniósł władzy, że żona jego kolegi, która ukończyła, fakultet lekarski za granicą, zajmuje się leczeniem chorych, nie posiadając na to patentu rosyjskiego. Towarzystwo dobroczynności natychmiast wykreśliło denuncyjanta z listy swych członków, całe miasto odsunęło się od niego, a nawet gospodarz domu wymówił mu mieszkanie.

Lokomocyja mechaniczna. W towarzystwie politechnicznem w Moskwie jeden z miejscowych inżenierów, p. Dierżawin, poświęcił referat swój rozwojowi welocypedów i powozów mechanicznych. Referent w sposób nader optymistyczny, choć nie bez pewnej racyi, patrzy na tę kwestyję, rozumie się, nie ze stanowiska sportu, lecz rzeczywistej pożyteczności.

„Welocypedy, jako przyrządy do łatwego przenoszenia się z miejsca na miejsce, wywołały niewątpliwie formalny przewrot w sferze handlu i przemysłu. Już teraz zaczynają się pojawiać welocypedy mechaniczne i powozy z motorami benzynowemi, gazowemi i elektrycznemi. Przy dalszym rozwoju w tymże kierunku, ciężkie i masywne koleje z ich taborami i całym systematem urządzeń zostaną zaniechane, a na ich miejsce przyjdą lekkie wózki mechaniczne. Do jazdy urządzona będzie sieć dróg i dróżek, które znacznie taniej kosztować będą aniżeli tory kolejowe. Welocyped i wózek mechaniczny śmiało rywalizować są w stanie z pociągami pod względem szybkości."

Jak gdyby na poparcie powyższego optymistycznego poglądu na przyszłość lokomocyi mechanicznej została podana wiadomość w *Birż. Wied.* (nr. 270), o świeżo dokonanej, zdaje się, pierwszej w państwie podróży powozem mechanicznym z Moskwy do Petersburga. Powozem tym przejechał całą przestrzeń p. Ł. z żoną i służbą, w ciągu trzech dni, nb. po fatalnych nieraz drogach. Na opalenie motoru przez całą tę drogę zużyto $4^1/_2$ puda benzyny. Powóz mechaniczny, pochodzący, jak się zdaje, z Paryża, kosztuje 4,000 rs.

Z biblijografii i Prasy.

— *„Słowo"* zamieściło w № 236 bardzo ciekawy artykuł, w którym, utrzymując się przy swojem poprzedniem zdaniu wyrażonym w numerze 185, (wbrew opozycyi „Dzien. Warszaw.")—dowodzi, że miarkując z ostatnich rozporządzeń ministeryjalnych oraz banku państwa, wszystko zdaje się zmierzać do wprowadzenia w państwie waluty złotej.

— *„Ateneum"* za miesiąc październik wyszło z druku i zawiera: „Manfred, hr. Henryk i Płoszowski" przez Wł. M. Kozłowskiego.—„Od Unny po Adryjatyk" przez W. Szukiewicza.—„Prometeusz" przez Wł. Nawrockiego.—„Najnowsze dzieło o prymasie Uchańskim" przez Br. Dembińskiego.—„Na Azyjatyckim Wschodzie" przez N. T.—„Zosia w Sorbonie" przez Litawora.—„Z wiejskich kątów" przez I. T. Hodi.—„Początek średniowiecznej Francyi" przez Alfreda Halbana.—„Z etnograficznej wystawy Czeskiej w Pradze" przez St. Dobrzyckiego.—„Kronika miesięczna."—„Rozbiory i sprawozdania".

— *„Śpiew Kościelny"*, miesięcznik, rozpocznie istnienie swoje od dnia 22 listopada t. r., to jest od uroczystości św. Cecylii patronki muzyki. Ukazywać się będzie dnia pierwszego każdego miesiąca. — Cena rocznej prenumeraty wynosi rubli 4,—w Warszawie zaś rs. 3. Prenumeratę nadsyłać można albo do redakcyi „Śpiewu Kościelnego" (Płock, przy Katedrze № 3.), albo do Administracyi tegoż miesięcznika (Warszawa, Krakowskie Przedmieście, Księgarnia p. p. Gebethnera i Wolffa).—Program mającego wychodzić miesięcznika zawierać będzie rzeczy następującej treści: artykuły wstępne odnosić się będą do Historyi Muzyki; na drugiem miejscu czytelnik odnajdzie kwestyje tyczące teoryi harmonii, kontra-punktu i nauki śpiewu; trzecie miejsce zajmować będą wiadomości literackie i krytyczne z dziedziny muzyki kościelnej; następnie przed rozmaitemi ogłoszeniami pomieszczane będą odpowiedzi redakcyi, rady praktyczne dla pp. dyrygentów, organistów i śpiewaków, wreszcie zakończą tekst pisma wiadomości o postępie i rozwoju muzyki kościelnej w rozmaitych miejscowościach.

LISTA FIRM I OSÓB,

które złożyły już ogłoszenia do Gwiazdkowego „Tygodnia".

(ciąg dalszy)

Z Piotrkowa: M. Popowska — towary łokciowe; I. Glice—obuwie; K. Chądzyński i A. Bugajski — fabryka nici do szycia; E. Nowak — tartak parowy; Landau i Oxner—tartak parowy—Józef Rogójski—skład win; Kępiński—handel drzewny; „Julijan" — galanteryja, — Skład rowerów angielskich; L. Soczek—optyk; Abrahamson—browar; Litmanowicz — zakład krawiecki; Karbowski—zakład kamieniarski; Kierszte — zdun; Szymański—cukiernie; Hotel Litewski; J. Olszowski—towary łokciowe; B. Rakowska — galanteryja; J. Szukalski — zakład fotograficzny; Goldlust i Doński — fabr. kamgarnów i szewiotów; Iogen—fabr. narzędzi rolniczych i odlewnia; M-lle Iréne—magazyn mód; Hebert—zakład rękawiczniczy; W. Jezierski—malarz i pozłotnik. Aloizy Dyamentowski—apteka i suszarnia ziół lekarskich — Szczerców; Gerson Winter—tartak parowy—Gorzkowice.

Z Warszawy: Fr. Puls — fabryka mydeł; „Urbaine"—Tow. Ubezpieczeń; Jan Wróblewski—fabryka pierników; Holewiński — bazar szkolny; „Tygodnik Mód i Powieści"; „Przyjaciel Dzieci"; Herman i Grosman—fabryka fortepianów.

Z Częstochowy: Edward K. Dietrich—zakład fotograficzny; St. Weinberg—fabr. wyr. celluloidowych; Jan Hamburg — skład win Birnzweig — skład żelaza; S. Najman — zakład krawiecki; H. Scherman — zakład zegarmistrzowski; I. Warszawski — piece wapienne; E. Wróblewska — skład i malarnia porcelany; M. Stochelski — drukarnia; B-cia Kanczewscy—fabryka wyrobów żelaznych; F. Klukas—piekarnia.

Z Radomska: Förster i Rechterman — dom handlowy; S. Ruziewicz — fabr. cerat; I. Lorkowski—cukiernia.

Z pow. będzińskiego: „Grodziec" — fabryka cementu; Czyrski i Krauze—zakłady mechaniczne—Sosnowiec; S. Potok i S-ka — młyn parowy — Będzin; S. Kiedrzyński — Hotel garni — w Sosnowcu; Dobra-Sielce — hr. Renarda; Tillmanns i Oppenheim — walcownia cynku — w Będzinie; A. Oppenheim — dom handlowo-spedycyjno-komisowy—Sosnowiec; W. Meyerhold i S-ka—dom handlowy—w Sosnowcu i wapiennik—w Środuli.

Adresy nadesłali: pp. A. Babicki—adw. przys.; Stan. Chrzanowski — adw. przys.; A. Landsberg—adw. przys.; P. Gogolewski — rejent sądu okr.; Alf. Brandt — artysta skrzypek; D. Skórzalski — adwokat; Henryk Blücher—adwokat; Wasserweig—tłomacz przysięgły; E. Cieśliński — jeometra przy kom. włościańskiej; Frasunkiewicz — jeom. przys.; R. Sochański—jeom. przys.; C. Czarnecki—artysta malarz; B. Szreder—dentysta; M. Rozenblatt—dentysta. (d. c. n.)

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) stycznia 1896 r. w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Częstochowie przy ul. Panny Maryi pod № policyjnym 52 (dawniej 6), hypotecznym 308, od sumy 36000 rs.

— 11 (23) listopada tamże, na sprzedaż: 1) nieruchomości w osadzie Kłobucku, od sumy 300 rs.; 2) 3 mórg, 134 prętów ziemi, od sumy 450 rs.; 3) nieruchomości w m. Częstochowie pod № 534 przy drodze Stawowej, od sumy 500 rs.

— 16 (28) października w kancelaryi 28 Połockiego pułku na roczną dostawę artykułów żywności dla tegoż pułku.

— 24 paźdz. (5 listop.) w kancelaryi wójta gminy w osadzie Szczercowie: 1) na pokrycie blachą połowy dachu na domu sądu gminnego i pomalowanie całego dachu, od sumy 180 rs. in minus, 2) na 3-ch letnią dzierżawę prawa polowania na gruntach i lasach tejże osady, od sumy rocznej 17 rs. 15 k. in plus; 3) na 3-ch letnią dzierżawę prawa zbierania jagód w lasach osady, od 10 rs. rocznie, in plus; 4) na zbieranie nawozu z placu rynkowego tejże osady, od 5 rs. rocznie, in plus; 5) oraz na dzierżawę mostowego na rzece Widawce, od sumy 150 rs. rocznie, in plus.

— 30 paźdz. (11 listop.) w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-ch letnią konserwacyję ogrodu i 3-ch skwerów w m. Tomaszowie, od sumy 150 rs. rocznie, in minus.

— Tegoż dnia, w magistracie m. Piotrkowa na dostawę w ciągu 1896 r. artykułów żywności dla szpitala św. Trójcy, żydowskiego a także i domu schronienia.

— Tegoż dnia, w urzędzie p-tu Częstochowskiego na restauracyję parkanu i murowanego cokołu przed magistratem m. Częstochowy, od sumy 167 rs. 55 kop. in minus.

— 31 października (12 listopada) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na dostawę w ciągu roku 1896 produktów dla więzienia w Piotrkowie, a także dla aresztantów więzienia łódzkiego.

— W dniu 3 (15) stycznia 1896 r. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Miedzno w pow. częstochowskim, od sumy 65000 rs., i niżej.

— 4 (16) stycznia 1896 r. w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Częstochowie pod № 52 (dawniej 6) policyjnym i 308 hypotecznym przy ul. Panny Maryi, od sumy 36000 rs.

— 2 (24) listopada w kancelaryi szpitala św. Ducha w m. Rawie na dostawę w ciągu 3-ch lat artykułów żywności, lekarstw i innych przedmiotów dla tegoż szpitala, od sumy 3467 rs. 73 kop.

Ruch pociągów
na stacyi Piotrków
od 27-go października na sezon zimowy 1895/6 r.

		G.	M.	
w kierunku od Warszawy do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	41	w nocy.
	odchod.	2	46	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	12	po południu.
	odchod.	4	24	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	24	rano.
	odchod.	9	34	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	7	39	wieczorem.
	odchod.	7	54	
№ 41 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	3	49	w nocy.
	odchod.	4	09	
w kierunku od Granicy do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	9	w nocy.
	odchod.	3	15	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	25	w południe.
	odchod.	1	37	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	33	po południu.
	odchod.	5	43	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	27	rano.
	odchod.	10	42	
№ 42 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	22	w nocy.
	odchod.	4	42	
Pociągi miejscowe (3 klasy):				
№ 15	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	15	rano.
№ 16	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	6	50	rano.
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	11	15	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	7	35	wieczorem.
№ 19	Z Piotrkowa do Granicy i Sosnowca.	1	20	w południe.
№ 20	Od Granicy i Sosnowca do Piotrkowa.	12	00	w nocy.

„TYDZIEŃ"
NUMER GWIAZDKOWY

wyjdzie w grudniu r. 1895, i, tak jak corocznie, zostanie rozesłany gratis, wszystkim znaczniejszym *kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, właścicielom ziemskim, duchowieństwu, doktorom, adwokatom* etc. po WSIACH, PARAFIJACH i MIASTACH HANDLOWYCH Gubernii Piotrkowskiej, oraz w mieście WARSZAWIE.

☞ PP. kupcy i przemysłowcy zechcą, w swym własnym interesie, nadsyłać doń swoje anonse i reklamy.

Cena ogłoszeń:

Cała strona *rs. 25;* pół strony *rs. 13.*
Za mniejsze ogłoszenia od pół stronicy *po rs. 1 od każdych ośmiu wierszy* jednoszpaltowych drobnego druku.
Ogłoszenia przedtekstowe droższe o *50%*.
Ogłoszenia okładkowe droższe o *100%*.
(0 - 10)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Raczej ja go poznałam,—odparł młody człowiek.—Nie powiem jednak, żeby mnie miała uszczęśliwiać ta znajomość.

— On nas nie lubi i dokucza komu może z naszej rodziny.

— Robił tylko jakieś niegodne aluzyje, nic więcej.

— To jego zwyczaj; nigdy nie mówi otwarcie. Szczególnie zaś, lubi dokuczać kobietom, które nie chcą zwracać uwagi na jego umizgi. Miałem tego dowód na Althei, której sprawił niemało przykrości. W tej chwili zawołano Williama do gry; Jack, rozmyślając nad jego słowami, doznał niewypowiedzianej ulgi. Oczywiście insynuacyje sir Oswalda musiały mieć źródło w obrażonej miłości własnej. Jednakże taki stosunek z gospodarzem domu musiał być nadzwyczaj uciążliwym dla miss Threlfell.

Jack wprawdzie otrzymał już niewielkie probostwo; ale dochody jego były zbyt małe, aby mógł utrzymać rodzinę. Małżeństwo jego z tego powodu musiało być odłożone na później: mógł jednak zaprosić Teresę do domu ojca, dopóki nie wyrobi sobie lepszego stanowiska. Jedno go tylko wstrzymywało. Do tej pory nie rozmawiał jeszcze z Teresą o swoich dla niej uczuciach; kto wie, co ona o nim myśli. Wprawdzie była dla niego bardzo serdeczną, ale może to tylko zwyczajna życzliwość; nic więcej?... Sir Oswald napomknął o jej znajomości z lordem Hazeldean; kto wie, czy widując się z nim częściej, nie zapłonie ku niemu miłością. Lord Hazeldean posiada wszy-

Proszę do mojego pokoju, tam zdejmie pani okrywkę i kapelusz.

Kiedy Althea domawiała tych słów, ukazała się w saloniku jeszcze jedna osoba: lady Sibyl Redfern. Jack powitał ją serdecznie, a ona uścisnęła jego rękę i przywitała Miss Threlfall.

— Jestem istotnie trochę zmęczona — rzekła ta ostatnia — szłam tak długo i gdyby nie Mr. Jack, nie byłabym znalazła właściwej drogi.

— Niechże pani pozwoli do mnie — rzekła Althea. — Rozbierze się pani, a ja zajmę się tymczasem przygotowaniem do herbaty.

— Wyręczę cię siostrzyczko — zawołał Jack,— wszystko będzie gotowe za pięć minut.

— O, Jack doskonale zna się na gospodarstwie!— mówiła Althea, prowadząc Teresę do swego pokoju.

Weszły tam razem i Althea chciała zdjąć z niej okrywkę.

— Dziękuję pani. Nie jestem znów tak bardzo zmęczona, bym nie mogła sama sobie usłużyć.

— Nie, nie, — zawołała Althea. — Muszę pani dopomódz! Tak dawno pragnęłam panią poznać! Nieraz rozmawialiśmy o pani z ojcem i dziwiliśmy się, że pani do nas nie zajrzy. Bardzo jestem szczęśliwą, że panią widzę nareszcie!

— I ja również — odparła Teresa z całą szczerością. — Rada jestem, że mogę się pani wytłomaczyć z mojego postępowania, ale nie mogłam odwiedzić pani dotąd. I dzisiejsza moja wizyta nie ponowi się prawdopodobnie; ale cóż robić, uwierzy mi pani przecież,

mu rączkę na ramieniu, a on ujął tę rączkę i zatrzymał w swem ręku.

W tej chwili dało się słyszeć wołanie Althei. Lady Sibyl wyrwała mu rękę i uciekła. Willijam pozostał sam.

Kiedy Miss Threlfall opuściła dom pp. Martinean w towarzystwie starego adwokata i Jacka, którzy ją odprowadzili do Athelstan, Sibyl zaczęła się także żegnać. Czyniła to ze zwykłą serdecznością, ale było coś odmiennego w jej zachowaniu się, na co Althea odrazu zwróciła uwagę. Nie pytała jej jednakże o nic, chociaż zauważyła jej długo trwającą nieobecność podczas podwieczorku.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Następnego dnia całe Athelstan było poruszone partyją cricket'a, i ćwiczeniami gimnastycznemi, które się miały odbyć na rzecz świeżo otwartej miejskiej czytelni.

Willijam i Gerald należeli do grających, a Althea z ojcem była pomiędzy widzami.

Jack Martineau stał między zgromadzoną publicznością, szukając swoich dawnych znajomych. Najwięcej jednakże szukał oczami tej, która nie przybyła dotąd.

Jack nie znał lady Athelstan, ale pewien był, że ją pozna po jej towarzyszce. Sir Oswalda poznał wczoraj, odprowadziwszy Miss Threlfall do zamku.

Zaledwie ukazał się powóz z Athelstan Towers, Jack pobiegł na spotkanie ukochanej kobiety i, przedstawiwszy się lady Athelstan, chciał zaprowadzić obie panie do ławki, na której siedziała Althea. Sir Oswald jednakże zdążył go uprzedzić i pod pozorem wyszukania lepszego miejsca dla matki, posadził je w zupełnie innej stronie. Następnie wziął Jacka pod ramię i zaprowadził go do czytelni.

— No, cóż, jakże się tu panu podoba?—zapytał.— Pokoje są niewielkie, ale mogą pomieścić wszystkich naszych miejscowych czytelników. Ja osobiście wolę co prawda obcą literaturę; bardzo rzadko czytam coś angielskiego.

— Obecnie przybył pan zapewne na stałe do Anglii i zajmie się polityką?

— Polityką?—odparł sir Oswald pogardliwie.— Zbyt nudne to zajęcie, nie mam do tego głowy!

— A jednak, polityka, to lepsze niż skandale i ploteczki—zawołał mimowoli Jack.

— Chociaż skandale i ploteczki nie zajmują mnie wyłącznie, to jednak spostrzegam, że wszędzie, w kraju i zagranicą, są one rozpowszechnione jednakowo. Można słyszeć ciekawe historyje nietylko w Paryżu, ale i w Athelstan.

— Zapewne, jeśli pan podejmie się je wyprowadzić na światło dzienne; ale niewdzięczna to praca, i nie doprowadzi pana do żadnego celu.

że nie brak chęci z mojej strony staje mi na przeszkodzie?...

— O, mam nadzieję, że zobaczę panią jeszcze!— zawołała serdecznie Althea, biorąc ją za rękę.

— Pragnęłabym bardzo...—odparła Teresa ze smutkiem.

Althea dziwiła się, widząc, że Miss Threlfall nie była wcale tak sztywną i nieprzystępną, jak opowiadała o tem Sibyl, i odrazu uczuła dla niej żywą sympatyję.

Skoro Teresa poprawiła włosy, Althea wzięła ją pod rękę i zaprowadziła do jadalnego pokoju. Cała rodzina, nie wyłączając pana Martineau, już była przy stole.

Althea przedstawiła młodej dziewczynie ojca i braci i wszyscy zajęli się wyłącznie rozmową z tą ostatnią. Jedna Sibyl siedziała cokolwiek na uboczu i rozmawiała z Willijamem.

— Czy pan widział się z Hazeldeanem? — zapytała.

— Tak, właśnie byłem w Kingscourt.

— W Kingscourt?.. i Sibyl spojrzała nań pytająco.

— Tak. Nie miałaby pani ochoty przejść się po ogrodzie? Wszyscy są tak zajęci naszą nową znajomą, że jesteśmy im zupełnie niepotrzebni.

Sibyl uśmiechnęła się smutnie.

— Chciałam pozyskać przyjaźń miss Threlfall, ale mi się to nie udało, jak zwykle—rzekła.—Przejdę się z przyjemnością.

— Dlaczego pani mówi „jak zwykle" — zapytał Willijam. — Czyż pani tak trudno zawiązać przyjazne stosunki? Przecież z Altheą zaprzyjaźniłyście się panie bardzo prędko?

— Tak, bo Althea jest taka sympatyczna i dobra. Ale nie o tem chciałam mówić.

— I ja także. Chciałem pani opowiedzieć, co usłyszałem od lorda Hazeldean. Wszak pani zna moje życie i wie pani, że, właściwie mówiąc, jestem niczem i nikim.

— Cierpliwości! wszystko to się wyjaśni.

— Nie wiem, jakim sposobem. Wprawdzie lord Hazeldean zrobił ważne odkrycie, ale nie rzuciło ono żadnego światła na moją sprawę.

Sibyl spojrzała na niego, a w oczach jej błysnęło tyle niepokoju i życzliwości, że młody człowiek uczuł się do głębi poruszonym. Zrozumiał, że może jej opowiedzieć wszystko, co go tak strasznie nękało.

Zaczął mówić, a ona słuchała go z natężoną uwagą; zdawała się zapominać o wszystkiem na świecie, prócz niego. Nareszcie kiedy skończył i zamilkł, szepnęła namiętnie:

— Jeżeli przyjdzie chwila, w której będę mogła być panu pomocną, czy pan nie odrzuci mojej życzliwości? Jestem dziecinna, rozkapryszona, dziwaczka i samolubna, ale w tej kwestyi będę inną zupełnie. Czy pozwoli mi pan działać, gdyby zaszła tego potrzeba?

Młody człowiek patrzył na nią zdziwiony; pałające jej źrenice były wymowniejsze od słów. Położyła

— Mimowoli słyszy się tu i owdzie niejedno...

— Cożeś pan słyszał?—zapytał Jack, patrząc mu prosto w oczy.

— Niech pan zapyta o to kogo innego. Nie mam zamiaru pana objaśnić. Zresztą cała rzecz może być tylko omyłką?

— Jaka rzecz? Co takiego?—zapytał Jack, unosząc się gniewem.

— Jeżeli pan nic nie słyszał, to widocznie niema co i słyszeć. Przecież pan powinieneś o tem wiedzieć najpierwszy.

— Co pan masz na myśli?—zapytał Jack, rumieniąc się.—O kim pan mówisz? Proszę się wytłomaczyć jasno, bo zanotuję słowa pana i biada temu, kto rzuci potwarz na drogie mi osoby!

— Ja robię tylko przypuszczenia — odparł spokojnie sir Oswald; — mogę się przecież mylić; w sprawach serca tak łatwo o błąd; zresztą cała ta historyja mało mnie obchodzi.

— Mów pan!—zawołał Jack, zapanowawszy nad sobą.—Przepraszam za moją gwałtowność, ale, jeżeli pan wie coś złego o osobach bliżej mnie obchodzących, to proszę mi powiedzieć wszystko, abym wiedział, jak je mam bronić.

— Ależ to nic poważnego! — rzekł sir Oswald.— Wszak Lord Hazeldean był kolegą pana w Cambridge?

— Tak.

— Znał zapewne osobę, która jest obecnie u mojej matki; był może nawet w ścisłej zażyłości z jej ojcem i... z nią samą.

— Jeśli pana wiadomości dotyczą tej osoby, to proszę nie mówić o niej ani słowa więcej, bo nie uwierzę pańskim słowom. Co zaś do lorda Hazeldean, to charakter jego stawia go ponad wszystkie obmowy.

— Mój zacny panie, ani jednego słowa nieprzychylnego nie powiedziałem dotąd o tych nieposzlakowanych istotach!.. To zaś, co o nich słyszałem, jest rzeczą bardzo naturalną, jak z jednej, tak i z drugiej strony. Zapewne Miss Threlfall mogła widywać swojego przyjaciela w domu ojca; ale odkąd jest w moim domu, używa oryginalnych ku temu celu sposobów.

— Proszę o nazwisko osoby, która panu to powiedziała, a będzie zmuszoną odwołać ten fałsz!

— Żałuję bardzo, że nie mogę spełnić żądania pańskiego, ale to, co wiem, wiem z pierwszej ręki. Nie zajmowałbym się tem wcale, gdyby nie chodziło tu o kogoś mi bliższego.

— A dlaczego pan mi to opowiedział?

Sir Oswald nie miał czasu mu odpowiedzieć, gdyż tłum ciekawych wcisnął się do pokoju i rozdzielił ich. Sir Oswald znikł wśród przybyłej publiczności.

Jack pospieszył na plac gry, ale i tam go nie było.

Jego matka i miss Threlfall siedziały na dawnem miejscu. Althea i Mr. Martineau byli tak otoczeni, że niepodobna było do nich się docisnąć. Nareszcie spotkał Williama.

— Sir Oswald Athelstan poznał cię już?—zapytała ten ostatni.